Nr. 22. W Tarnowie, 20 go listopada 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Obrazki ze współczesnej Francyi.

II. Duchowieństwo.

W ostatnich czasach rozlega się u nas coraz częściej bolesny okrzyk: Księży brak! I rzeczywiście brak ich, jeżeli zważymy, że na ludnych parafiach pracuje zaledwo jeden, albo dwóch kapłanów, szczególnie w granicach Polski podległej berłu cara. Ale czy liczba duchowieństwa w ogóle rozstrzyga naprawdę o stanie religijności jakiegoś kraju?

Patrzmy na Francyę; tam chyba duchowieństwa jest dosyć: 80. biskupów, 50.000 z górą kapłanów! Niektóre dyecezye mają kapłanów może za wielu. W dyecezyi Rennes, co prawda, jednej z najbogatszych w kler, jest na 613.567. dusz—kapłanów świeckich około 1500., natomiast zakonnych obecnie wskutek kasaty klasztorów już prawie niema (przynajmniej w szematyzmie na r. 1906.); parafij jest 383. Prócz kilkudziesięciu księży, zajmujących stanowisko kanoników, profesorów seminaryów większych i mniejszych, oraz gimnazyów prywatnych — reszta pracuje na parafiach. Parafie, liczące 500. dusz a nawet mniej, miewają 2. księży t. j. proboszcza i wikarego, parafia licząca 2120. dusz ma 2. wikarych, licząca $3\frac{1}{2}$ tysiąca ma 3. wikarych i t. p.

Nadto w bardzo wielu parafiach, mniejszych i większych, rezydują księża emeryci czy deficyenci, którzy także zwykle w pracy parafialnej coś pomódz mogą.

Bywają co prawda i olbrzymie parafie w niektórych miastach, szczególnie w Paryżu, ale przy nich pracuje kilkunastu księży, do niedawna pomagały liczne klasztory — więc także brak kleru uczuwać się tam nie dawał.

I cóż się dzieje z Francyą mimo tej obfitości kapłanów? Cierpi na brak wiary, usycha z obojętności religijnej, umiera, przynajmniej częściowo, na apostazyę!

Jeszcze trudniej to zrozumieć, gdy się zważy, jaka ogromna ilość zgromadzeń męskich i żeńskich istniała we Francyi do niedawna!

Zakony męskie już prawie rozpędzono i z szematyzmów dyecezalnych wykreślono, więc trudno sobie utworzyć wyobrażenie o ich liczbie. Ale zgromadzenia żeńskie jeszcze figurują w szematyzmach — choć de facto w ostatnich miesiącach dużo z nich już istnieć przestało. W dyecezyi Rennes wykazuje szematyzm na r. 1906 kongregacyi i zakonów: 1. męski Braci szkolnych o 2. domach — a żeńskich 38. różnych reguł o łącznej liczbie domów przeszło 200!

Można się domyślić, jakie wyszukane nazwy noszą czy nosiły te przeróżne zgromadzenia, jakie rozmaite habity wymyślano, żeby się odróżnić od siebie i nie zlać z innymi istniejącymi przedtem zakonami!! N. p. „Adoratorki sprawiedliwości Boskiej“—„Siostry Nieustającej pomocy“—„Córki Jezusa“—„Córki Maryi“—„Siostry Maryi i Józefa“—„Służące ubogich“—„Siostrzyczki ubogich“—„Córki Mądrości“—„Siostry Ducha św.“—„Siostry Dzieciątka Jezus“. Albo podobne nazwy, a jednak nie te same np.: „Siostry Opatrzności de Ruillé“—„Siostry Opatrzności de S. Brieuc“—„Córki Opatrzności Boskiej de Crehen“ i t. p.

Więc powtarzam: duchowieństwa świeckiego i zakonnego we Francyi nie brak, a jednak mimo to stan religijny narodu opłakany, a co najgorsza: brak zaufania do kleru.

Jak to pojąć? jak wytłómaczyć? jak pogodzić z zasadą u nas utartą, że brak kleru jest klęską największą, a obfitość jego niezbędnym warunkiem rozkwitu wiary i pobożności?

Trzeba przedewszystkiem pamiętać, że na obecny stan religijny Francyi złożyły się lat dziesiątki, a nawet prawie wieki. Przecież już wielka rewolucya była wynikiem długoletniej agitacyi antyreligijnej w szerokich warstwach narodu i dowodem strasznego zdziczenia i bezbożności. Taki jad wpuszczony w organizm społeczeństwa nie da się prędko usunąć, tem bardziej, że podobnych rewolucyi było we Francyi w XIX. wieku jeszcze kilka. Tu się

odczuwa całą prawdę, zawartą w owem pięknem zdaniu poety: „Narodu duch zatruty — to dopiero bolów ból“. (Z. Krasiński).

Praca duchowieństwa jest tam więc już przez to samo ogromnie utrudniona, można rzec Syzyfowa.

Drugim ważnym powodem małego wpływu duchowieństwa francuskiego na społeczeństwo i braku zaufania do duchowieństwa są stosunki polityczne.

Łatwo zrozumieć, że duchowieństwo przerażone mordami rewolucyonistów, ich świętokradzkiem rabowaniem i profanowaniem kościołów nie miało zaufania do rządu republikańskiego, że sympatyzowało z tą partyą narodu, która marzyła o przywróceniu monarchii, a nie miała na sumieniu podobnych gwałtów i zbrodni. Ale z czasem forma rządu republikańska zapuściła głębokie korzenie w społeczeństwie i o przywróceniu rządów monarchicznych lud słyszeć nie chce. Duchowieństwo wskutek odsunięcia się od republiki a trzymania z partyą monarchistów straciło zaufanie w szerokich warstwach narodu; uchodzi za nieprzyjaciela ludu, za przeciwnika wolności, równości obywatelskiej. Oczywiście koła rządowe republikańskie wyzyskiwały zawsze i wyzyskują ten fakt na niekorzyść duchowieństwa; rozdmuchują nienawiść ku niemu na tej właśnie podstawie, zawsze i wszędzie, przy każdej sposobności.

Daremnie Leon XIII. wzywał kler i katolików Francyi do porzucenia tych sympatyi monarchicznych i pogodzenia się z republiką — znaczna część kleru i wiernych była głuchą na te wołania. Dziś zbiera duchowieństwo francuskie smutne owoce tej właśnie polityki, choć pewno ono samo dziś już przeważnie inaczej myśli i czuje.

Tu mimowoli nasuwa się dla nas kapłanów-Polaków w Galicyi i w Królestwie poważna przestroga, aby się nie łączyć zanadto z tą lub ową partyą polityczną — ale iść zawsze drogą prawdy i sprawiedliwości, bez względu na sympatye i antypatye, bez względu na chwilowe korzyści lub straty materyalne. Inaczej czeka nas los, jaki spotkał naszych braci w kapłaństwie we Francyi, od czego niech nas Pan Bóg zachowa! Baczny obserwator może już i u nas zauważyć pod tym względem groźne objawy!

Jeszcze jeden ważny powód odosobnienia się duchowieństwa francuskiego: system jego wychowania.

Duchowieństwo francuskie rekrutuje się prawie wyłącznie z małych seminaryów i prywatnych gimnazyów t. z. colléges. Mają one bardzo dużo stron dodatnich; na razie, we Francyi, jestto jedyny, możliwy środek dostarczenia kleru dyecezalnego. Ale ma

ten system wychowania kleru także swe ujemne strony. Kilkanaście lat zupełnego odosobnienia od kolegów sposobiących się do innych zawodów, od świeckich ludzi, od życia rzeczywistego z jego troskami, bólami i walkami — wytwarzają łatwo pewną nieśmiałość i lękliwość w zetknięciu się z ludźmi, pewien brak znajomości ludzi i świata, który każe kapłanowi francuskiemu trzymać się jedynie kościoła, zakrystyi i plebanii.

Nie dziw, że nakaz Leona XIII.: „exite e sacristia"!, powtarzany przez Piusa X., słabem stosunkowo we Francyi odbija się echem. U nas, chwała Bogu, niebezpieczeństwo podobne jeszcze klerowi nie zagraża. Małych seminaryów w pojęciu francuskiem dla wychowania świeckiego kleru dotąd wcale u nas niema.

Ale duchowieństwo to armia, której potrzeba dzielnego dowódzcy. Takimi wodzami Bożymi armii duchownej są biskupi, a naczelnym wodzem Papież.

Długie lata pracował bezbożny rząd francuski nad tem, żeby episkopat francuski obsadzić ludźmi oddanymi rządowi a przynajmniej „nieszkodliwymi" dla rządu. Stolica Apostolska oczywiście udaremniała tę piekielną robotę, o ile to było w jej mocy, ale całkiem przeszkodzić jej nie była w stanie. Trzeba podziwiać opiekę Bożą nad Kościołem, że stosunkowo takich biskupów jest we Francyi jeszcze tak mało. Ale są! Na konferencyi biskupów francuskich, odbytej w Paryżu już po ogłoszeniu pierwszej encykliki Piusa X. przeciw uchwalonemu przez parlament prawu separacyjnemu, znaczna większość (41)[1]) głosowała za utworzeniem związków wyznaniowych w myśl nowego prawa w celu uniknięcia „większego złego", jakiem byłoby, według nich, zamknięcie przez rząd kościołów i odjęcie duchowieństwu wszelkiej płacy rządowej!

Chwała Bogu, że mimo, iż Pius X. w drugiej encyklice ogłoszonej 15. sierpnia 1906 r., stanowczo raz jeszcze prawo rządowe potępił, episkopat francuski stoi obecnie solidarnie po stronie Papieża, a widmo schizmy, na razie przynajmniej, jest we Francyi zażegnane. Ale były poważne obawy schizmy we Francyi; rząd liczył na nią napewno; brano je podobno w rachubę i we Watykanie. Jeżeli mimo to Papież prawo potępił, to jedynie ze względu na ogólne dobro Kościoła katolickiego, a także i Francyi, której przyjęcie prawa separacyjnego przyniosłoby straty nieobliczone, większe niż schizma pewnej części ludu i kleru.

---

[1]) Por. „Przegląd Katol." warszawski str. 404. z r. 1906.

Faktem też niezaprzeczonym jest różnolitość poglądów episkopatu francuskiego na sprawę kasaty zakonów i t. zw. iwentaryzacyę. Niektórzy biskupi, jak n. p. osławiony biskup dyecezyi Laval, byli przeciwnikami zakonów i sami kasatę ich rządowi ułatwiali, jeżeli nie proponowali. Co do inwentaryzacyi, jedni biskupi pozwalali na protesty ze strony księży i ludu, na zamykanie kościołów, nawet ich zabarykadowanie przed komisarzami rządowymi. Inni zabraniali wszelkiego oporu i kazali się poddać „konieczności“. Łatwo się domyślić, jaką to radość sprawiło klice rządzącej, a jaki smutek i zamieszanie w kołach gorliwych katolików.

Można więc pojąć, dlaczego Pius X. żąda od katolickiej Francyi: jedności! Można także zrozumieć żale katolików francuskich na brak dzielnych biskupów. Czasami usłyszy się nawet dość ostrą skargę. Tak n. p. ks. Boluix[1]) poważny starzec, w rozmowie ze mną na ten temat zawołał z oburzeniem: „We Francyi niektórych biskupów non Spiritus Sanctus posuit regere ecclesiam Dei, sed diabolus“! Straszna skarga z ust świątobliwego kapłana katolickiego! Oby ją ją należało odnieść tylko do owych dwóch biskupów francuskich, niedawno usuniętych przez Ojca św.! Oby jej nie usprawiedliwiły żadne fakty w najbliższej przyszłości Kościoła katolickiego we Francyi! *Ks. Mateusz Jeż.*

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(Cd.). 3. *Dzieło św. Dziecięctwa Jezusa.* Ponieważ według statutu do Stowarzyszenia tego mogą należeć dzieci od najmłodszego wieku aż do 21. roku życia, (po 21. r. życia można także należeć do tego stowarzyszenia, ale trzeba się na nowo wpisać. Dekr. św.

---

[1]) Ks. Boluix, kształcił się przez 10 lat w Rzymie, był członkiem zgromadzenia Passyonistów, następnie przez 17. lat jako proboszcz w okolicach Paryża zajmował się ratowaniem upadłych księży, których liczbę w Paryżu podaje na kilka tysięcy. Po kilka miesięcy trzymał ich bezpłatnie na plebanii żywił przy swym stole. *Trzydziestu kilku udało mu się naprawić i umieścić.* Zrezygnowawszy z probostwa wskutek zatargów z rządem, żyje z własnego majątku rodzinnego i kieruje zgromadzeniem Trynitarek, o ile jeszcze utrzymały się we Francyi. Ze łzami w oczach wspomina o cudownym uzdrowieniu z paraliżu, jakiego doznał w Lourdes za przyczyną Matki Boskiej. Dla Polaków żywi niekłamaną sympatyę.

Kongr. Odp. z d. 15. listop. 1879 r. i św. Kongr. Prop. z dn. 8. lipca 1888 r.). przeto wskazaną jest rzeczą zakładać je w każdej parafii dlatego, że dzieci od najmłodszych lat uczą się łączności między sobą pod opieką i kierownictwem kapłana dla osiągnięcia celów Stowarzyszenia, jakimi są: zasługiwanie się P. Jezusowi, wpatrywanie się w Niego jako w najświętszy wzór i naśladowanie Go w czynnej miłości bliźniego przez składanie ofiary i przez modlitwę za nieszczęśliwe dzieci pogańskie, o rozszerzanie chwały P. Jezusa, o przysparzanie niebu nowych mieszkańców a społeczeństwu nowych narzędzi zbawienia i pożytecznych ludzi. Zostając w styczności z dziećmi od najmłodszych lat ich życia, przywiąże ich kapłan do siebie i do Kościoła św., nauczy je ponosić ofiary dla miłości P. Jezusa i nietrudno mu będzie potem, w późniejszym ich wieku, stowarzyszyć je znowu w jakiem innem bractwie. Po pierwszej spowiedzi św. i na pamiątkę tejże można je zapisać do szkaplerza karmelitańskiego; rozpoczynając przygotowanie dalsze do I. Komunii św. wpisać do Serca Jezusowego i do Apostolstwa modlitwy;—po pierwszej Komunii św. do Różańca wiecznego. Tych, co wychodzą z nauki dopełniającej, zapisać do III. zakonu św. Franciszka itp.

Statuty Stowarzyszenia dzieła Dzieciątka Jezus (ogłoszone w III. Kurrendzie 1859 r. dyec. tarnowskiej), zalecają odprawianie nabożeństwa w czwartek oktawy Trzech Króli i w czwartek drugiego tygodnia po W. Nocy. Pierwsze z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem ma być za wszystkich żyjących członków „Dzieła“, drugie za zmarłych członków. W czasie tego nabożeństwa chodzi jedno dziecko z tacą po kościele i zbiera składkę na stypendium mszalne i na rzecz „Dzieła“. Po nabożeństwie odczytuje się imiona, jakie mają być nadane wykupionym dzieciom na Chrzcie św., o czem dyrektor „Dzieła“ donosi Dyrektorowi tego „Dzieła“ w Krakowie u XX. Misyonarzy na Kleparzu. Owóż na nabożeństwie tem, zapowiedzianem oczywiście naprzód z ambony, jeźli kapłan do zgromadzonych dziatek przemówi serdecznie o tem wszystkiem, co Dzieciątko Jezus ucierpiało od urodzenia Swojego aż do 12 go roku życia, jeźli powie następnie o tem, co cierpią dzieci w krajach dzikich (materyału dostarczą nadsyłane za darmo przez XX. Misyonarzy „miesięczniki“), a jak to one swoją modlitwą i jałmużną mogą je wyrwać od śmierci doczesnej i wiecznej, jeźli na końcu nabożeństwa kapłan, przystąpiwszy do każdego dziecka z osobna, nawet i do tych, co je matki na rękach przyniosły, udzieli im błogosławieństwa, robiąc każdemu znak krzyża św. na czole wielkim

palcem, zamaczanym w święconej wodzie, wtedy nietylko w dziateczkach samych, ale jeszcze więcej w sercach ich rodziców, rozbudzi się św. rozrzewnienie i przywiązanie wielkie do Kościoła i do osoby kapłana. Przy tej okazyi można nowym członkom rozdawać medaliki i obrazki, których XX. Misyonarze również za darmo na żądanie dostarczają. Dotychczas nie mieli prawie kapłani przystępu do tych najmniejszych dzieci, chyba może na wizytacyi parafialnej, czyli tak zw. kolendzie, ale wtedy bardzo krótko i pobieżnie, a księża proboszczowie niezawsze w swojej osobie, przynajmniej niektórzy, — gdy zaś dzieło Dziecięctwa Jezus zaprowadzi się w parafii i prowadzić się je będzie w wyżej podany sposób, to będą mieli sposobność otoczyć się i temi najmniejszemi nawet, a tak spełnią życzenie P. Jezusa: *„Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do Mnie, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“* i zastępując im samego P. Jezusa, nauczą je kochać Go i działać dla Niego. O ileby nabożeństwo pierwsze mianowicie nie mogło być urządzone w wyżej oznaczonym dniu, albo w ogóle w czasie od Bożego Narodzenia do święta Matki Boskiej Gromnicznej, (np. dla zimna), można je urządzić w cieplejszej porze, ale urządzać je trzeba corocznie, bo nabożeństwem tem rozpoczniemy pasterzowanie nasze od najmniejszych, od tych, z których mamy wychować nowe pokolenie, silne w wierze i twardo przy Kościele św. stojące.

Celem rozbudzenia zapału do tego „Dzieła“ mającego w dzisiejszych czasach bardzo doniosłe znaczenie ze względu, że przez to „dzieło“ pozyskać możemy Bogu i Kościołowi św. najmniejsze nawet dziateczki, a przez nie i rodziców, pozwalam sobie przytoczyć z dziełka „Sept Années en Chin“ przez Piotra Dorela napisanego, następujące spostrzeżenia pewnego Anglika o Chinach: „W tym kraju — pisze on — albo akuszerki duszą niemowlęta w wannie gorącą wodą napełnionej i za tę posługę opłacane bywają, albo topią je w rzekach, przywiązawszy im do grzbietu próżne naczynia tak, iż te niebożątka przez długi czas na powierzchni wody się unoszą zanim ducha wyzioną. Płacze i jęki, jakie wtedy wydają, rozdzierałyby serca ludzkie w każdem innem miejscu, wyjąwszy Chin — tu albowiem już się z niemi oswojono i słysząc je, nikt się tu już nie wzrusza. Trzeci sposób pozbycia się dzieci zależy na prostem wyrzucaniu ich na ulice, przez które każdego poranku, jak to ma miejsce w Pekinie, przejeżdża osobny rodzaj wozów, który zabiera wyrzucone nocą dzieciny i zawozi do od dzielnic na ten cel przeznaczonych dołów, w których jednak nie przysypują ich ziemią w nadziei, że mahometanie którekolwiek

z nich sobie wybiorą, Lecz bardzo często zdarza się, że nim nadejdą rzeczone wozy, uprzedzają je psy, a szczególniej świnie, w wielkiej ilości po ulicach miast chińskich błądzące i żywcem pożrą te nieszczęśliwe ofiary. W samym Pekinie tylko, jak upewniają, w przeciągu lat trzech naliczono 9702. dzieci wozami zebranych, nie obejmując w tem innych jeszcze, które konie lub muły stratowały, psy i inne zwierzęta pożarły, ani tych, jakie uduszono natychmiast po przyjściu na świat, ani zabranych przez muzułmanów, ani tych w końcu, które poduszono w miejscach gdzie nikt obliczać nie chodzi.

Dodać należy, że w „dziele“ Dr. J. tkwi przepiękna idea, idea apostolstwa nawrócenia setek jeszcze milionów ludzi, Boga prawdziwego nie znających.

Co do obowiązków, jakie członkowie biorą na siebie, wpisując się do tego „dzieła“, są one bardzo niewielkie, bo trzeba tylko 1) co miesiąc dać do rąk kollektora czy kollektorki 4. halerze na wykupno dzieci (biedniejsi mogą nawet i mniej dawać tj. tyle, ile mogą) i 2) odmówić codzień jedno „Zdrowaś Maryo“, albo pacierz codzienny na tę samę intencyę ofiarować i dodać to wezwanie: „Najśw. Maryo P. módl się za nami i za biednemi dziećmi niewiernemi.“ Za małe dzieci wykonują te obowiązki rodzice. Za wykonanie tych obowiązków zyskują członkowie tego „dzieła“ oprócz wielu odpustów cząstkowych, odpusty zupełne pod zwykłymi warunkami: 1) na nabożeństwach. o których była wyżej mowa, i 2) w uroczystości patronów tego „dzieła“, mianowicie: w dzień M. B. Gromnicznej, Św. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franc. Ksawerego i św. Wincentego a Paulo. Dzieciom, które nie przyjmują jeszcze Komunii św. może spowiednik ten warunek zamienić na inny dobry uczynek.

Do założenia tego „Dzieła“ nie potrzeba żadnego specyalnego upoważnienia; wystarczy zebrać 12. osób, z pomiędzy nich wybrać jednę na kollektora, względnie kollektorkę i rozdać im obrazki i medaliki, o które trzeba napisać do XX. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu, a pouczywszy je o obowiązkach, odbierać potem (najlepiej co miesiąc) ofiary dwucentowe, odsyłając je co pewien czas pod wyżej wskazanym adresem. Te 12. osób tworzą jednę seryę: 12 seryj tworzą jeden oddział, a 12. oddziałów tworzą jeden dział. Liczba dwanaście konieczna do utworzenia seryi lub względnie oddziału, odpowiada 12. pierwszym latom życia P. Jezusa na ziemi, które czci się w tem „Dziele“.

Na końcu słówko o przywilejach, jakie pap. Leon XIII. brevem z dn. 3. lutego 1893 r., „Humani generis“ nadał kapłanom dyrektorom tego „dzieła“, z których mogą korzystać zaraz ci wszyscy, co 12. osób do tego „Dzieła“ znaleźli, od dyrektora prowincyi z Krakowa patent uzyskali i zatwierdzenie tegoż od biskupa otrzymali. Przywileje te są: 1) władza nadawania medalikom, statuetkom odpustów papieskich, różańcom zaś odpustów św. Brygidy. Do nadawania tych odpustów nie ma żadnej formuły; wystarczy nad tymi przedmiotami krzyż ręką zrobić (Kongr. Odp. z dn. 11. kwietnia 1840 r.). 2) Osobisty przywilej ołtarza trzy razy w tygodniu, jeżli się nie posiada jeszcze tego przywileju z innego tytułu. 3) Władza poświęcania, wkładania wiernym szkaplerzy oraz przyjmowania do bractw: Trójcy Przen., Matki Boskiej szkaplerzowej, czyli szkaplerza karmelitańskiego, Siedmiu Boleści Matki B. i Niepokalanego Peczęcia M. B. pod warunkiem, że w tem miejscu niema zakonu, który jedynie ma prawo do tych bractw przyjmować. 4) Władza przyjmowania wiernych do III. Zakonu św. Franciszka, zakładania kongregacyj tego Zakonu, oraz udzielania absolucyi generalnej i błogosławieństwa papieskiego, ale również pod warunkiem, że w tem miejscu niema ani klasztoru żadnego św. Franciszka, ani kapłana - tercyarza, który już z tej władzy korzysta. 5) Władza udzielania wiernym błogosławieństwa pap. z odpustem zupełnym według formuły Benedykta XIV. 6) Władza nadawania krzyżykom odpustów stacyjnych czyli drogi krzyżowej, o którą jednak bezpieczniej jest zawsze napisać do Generała XX. Misyonarzy.

W szkołach wolno jest to „Dzieło“ między dziatwą szkolną zaprowadzać, byle tylko nie zbierano składek w klasie. (Rozporz. Minist. Wyzn. i Oświec. z dn. 3 czerwca 1885). (C. d. n.)

X. A. Albin.

III. Kazania adwentowe o Sądzie ostatecznym.

Na Niedzielę II. Adwentu.

(Otwarcie ksiąg tj. wyjawienie spraw całego świata).

Tyś jest, który masz przyjść?

Cichym i potulnym, jak roczne jagnię, był niegdyś P. Jezus w pierwszem swojem przyjściu na świat, nie tylko wtedy kiedy się narodził, ale i wtedy, kiedy już zaczął publiczny urząd zbawienia

ludzkiego. To też Poprzednik Jego, św. Jan Chrzciciel, nazwał Go *Barankiem* Bożym, a uczniowie Janowi prawie nie chcieli oczom swoim wierzyć, żeby ten Jezus Nazareński, taki cichy i pokorny, miał być oczekiwanym Zbawicielem świata. Umyślnie więc posłał ich raz do Niego św. Jan Chrzciciel z zapytaniem: *„Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?“* Dopiero z Jego boskich cudów przekonali się o Jego charakterze i godności. Tak był P. Jezus niepokaźnym w pierwszem swojem przyjściu.

Ale przyjdzie dzień, moi drodzy parafianie, że Ten cichy, potulny Jezus Nazareński wystąpi okazale w całym swoim straszliwym Boskim Majestacie. O! wtedy oczom swoim nie będziemy chcieli wierzyć i trwożliwie pytać się będziemy: „Więc to Ty jesteś, Panie Jezu! który przyjść miałeś?“

Wiecie, że będzie to w dzień Sądu ostatecznego. Wiecie, że wówczas na widok Majestatu Jezusowego *„narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi“* (Mat. 24.), a grzesznicy będą truchleli i rozpaczali zaraz w pierwszej chwili swego przybycia na termin. O tem właśnie mówiłem zeszłej Niedzieli.

Posłuchajcie z uwagą, co dalej będzie. Otóż po zgromadzeniu wszystkich narodów ziemi i ustawieniu dobrych po prawicy a złych po lewicy Sędziego, rozpocznie się natychmiast Sąd ostateczny. Będą tam roztrząsane, badane i wyjawione wszystkie myśli, wszystkie zamiary, wszystkie słowa i uczynki — zgoła wszystkie całego świata sprawy, złe i dobre, jak najwierniej i jak najdokładniej.

Widział to w Objawieniu św. Jan Apostoł i tak nam podług ludzkiego ograniczonego pojęcia rzecz opisuje: *„I widziałem umarłe, wielkie i małe, stojące przed Oblicznością Stolicy (Sędziego), a księgi są otworzone—i osądzono umarłe z tego, co napisane było w onych księgach.“* (Apok. 20, 12.). Tak opowiada św. Jan Apostoł. Na podstawie tych słów Apostolskich pouczę was, że I. *Będą tam publicznie otworzone i przeczytane* owe księgi, w których się zapisują sprawy całego świata; II. Bedą publicznie otworzone i przeczytane księgi, w których i nasze sprawy się zapisują. Cóż wtedy z nami dziać się będzie? Ach! dobrze się nad tem zastanówcie dzisiaj ze mną, żebyście się w dzień sądny nie potrzebowali o siebie bać i wstydzić.

Pobłogosław P. Jezu!

Pobłogosław Niepokalanie Poczęta N. M. P. temu rozmyślaniu! *Zdrowaś Maryo!*

Rozprawa.

Najmilsi! Cóż to będą za księgi na sądzie ostatecznym, które widział w duchu proroczym św. Jan Apostoł? Będą to dwie księgi: jedna wielka, druga mała — jedna Boska, a druga ludzka.

Ad 1) Księga Boska nic innego nie jest, jak tylko wiadomość wszystkich rzeczy i pamięć Boga, którą tenże wszystkie rzeczy: przeszłe, teraźniejsze i przyszłe—z *wszelką dokładnością* obejmuje i przechowuje. Tę wiedzę i pamięć Boską o wszystkich sprawach całego świata nazywam tu ze św. Janem księgą czyli książką, bo P. Bóg sprawy całego świata tak doskonale zna i pamięta, jakby je miał zapisane w jakiej wielkiej książce: „*Iżali te rzeczy nie są skryte u mnie i zapieczętowane w skarbach Moich? Mojać jest pomsta, a Ja oddam na czas*“ (Deutor. 32, 34.) mówi P. Bóg przez usta Mojżesza. Zna tedy Pan Bóg bardzo doskonale i pamięta bardzo dobrze wszystko, co się działo, co się dzieje i co się dziać będzie. Zna i pamięta wszystkie sprawy ludzkie złe, dobre i obojętne; o żadnej z nich nie może zapomnieć i czasu swego karać je albo wynagradzać będzie.

I nasze sprawy wszystkie są zachowane i niejako zapisane w pamięci Boskiej — jakby w jakiej książce. Wszystko, cośmy od przyjścia do rozumu aż do młodości, od młodości do wieku średniego, myśleli, pragnęli, mówili, śpiewali, czynili, wszystko co od wieku średniego do starości i do śmierci myśleć, pragnąć, mówić i czynić będziemy — wszystko to Bóg w swojej pamięci i wszechwiedzy jakby w jakiej książce przechowuje tak dokładnie i tak wiernie, jak było, jak jest i jak będzie.

I to się właśnie nazywa księgą Boską. — Póki żyjemy, jest dla nas ta księga Boska zamkniętą. Ale na Sądzie ostatecznym będzie ona otworzoną.

Ad 2) Ale cóż mamy rozumieć przez księgę ludzką na sądzie ostatecznym?

Otóż przez księgę ludzką, która będzie na sądzie ostatecznym otworzona, rozumie się *sumienie* każdego człowieka. Książką można nazwać sumienie ludzkie dlatego, bo się w niem nasze myśli, słowa i uczynki tak niejako układają, zbierają i zapisują, jak w książce litery i słowa.

Sumienie ludzkie jest książką na teraz skrytą, ciemną częstokroć, pomiętą i powikłaną a nawet zamazaną, ale na sądzie ostatecznym będzie ono książką wyrazistą, czytelną, książką dla wszystkich otwartą, dla wszystkich zrozumiałą.

Teraz, choć człowiek grzeszy, to się zapiera, wymawia i uniewinnia to przed drugimi, to nawet przed sobą samym. Powiedziałbym, że teraz stawia człowiek w księdze swego sumienia nieczytelne *kreślaki*. Na sądzie ostatecznym księga sumień ludzkich będzie tak rzetelnie o życiu każdego świadczyła, jak Bóg nieomylny widzi, a Bóg tak widzi jak jest w rzeczy samej.

Otóż już wiecie, co jest księga Boska a co jest księga ludzka, wiecie, że księgą Boską nazywa się tu pamięć Boska o wszystkich sprawach świata, a księgą ludzką nazywa się sumienie ludzkie, mające kiedyś świadczyć o sprawach własnych każdego człowieka. Powiedziałem na początku, że te dwie księgi będą na sądzie ostatecznym publicznie otworzone i czytane. Cóż to znaczy? Znaczy to, że sprawy świata, które są teraz przed oczyma ludzkiemi zakryte i tylko w samej Boskiej pamięci i wszechwiedzy wiernie, dokładnie, jakby w jakiej książce zapisane — sprawy te, mówię, będą na sądzie ostatecznym wobec Aniołów i Świętych i wobec czartów odkryte i odsłonione, wyjawione i wyjaśnione, zbadane i osądzone z całą ścisłością i dokładnością.

Czy widzicie, jak się w zimie od śniegu bieli cała okolica? Wszystkie plamy i brudy różnokolorowe zdają się być białe i czyste, dopóki je biały śnieg pokrywa. Ale niechno ciepłe słońce zaświeci i ciepły wiatr zawieje, a wnet stopnieje piękna zasłona śniegowa i zaraz się wam pokażą różne plamy i brudy po ulicach i oborach. — Tak będzie i na sądzie ostatecznym. W obliczu Sędziego, Jezusa Chrystusa, który jest Słońcem Boskiej Sprawiedliwości, będą musiały stopnieć ziemskie obłudy i pokrywki grzechowe. Tam się grzesznik pokaże koniecznie grzesznikiem, a cnotliwy cnotliwym — bo tam wszystkim zaświeci Słońce Boskiej jasności: Jezus Chrystus. Mówi o tem wyraźnie św. Paweł Apostół temi słowy: „*Oświeci Pan zakrycia ciemności i objawi rady serc*". (Żyd. 4, 12.).

I cóż się natenczas dziać będzie z ludźmi przy takiem oświetleniu Bożem? To, co mówi Pismo św.: „*Wtedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy ich dręczyli — a grzesznicy ujrzawszy sprawiedliwych, będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą — i każdy bliźniemu swemu dziwować się będzie*". (Jez. 13, 48.). Tak jest, moi drodzy! Wybrani wybranym i potępionym a potępieni potępionym i wybranym przypatrywać się i dziwować się będą. Powie tam wówczas grzesznik cnotliwemu może takie słowa: „Więceś ty tu teraz pomiędzy świętych jest policzony?

A jam cię miał na świecie za głupca, za dziwaka, za obłudnika"! — A cnotliwy znów odpowie grzesznikowi może temi słowy: „Tak cię to potwornie przystroiła twa pycha, rozwiozłość i chluba bogactw?! Więc ty to jesteś tym, coś Bogu za życia wojnę wypowiedział? coś ani o niebo nie stał, ani piekła się nie lękał!? Czemuż się teraz boisz i wstydzisz?"

Ujrzy tam dobra żona swego złego męża i zawoła zdziwiona: „Toś ty prowadził na świecie tyle handlów pokątnych z drugiemi, a jam cię wtenczas za wiernego przyjaciela miała!"

Ujrzy i dobry mąż skryte wiarołomstwa swej żony, i zawoła zdziwiony: „Ty to jesteś, coś mi się tyle razy ze swoją wiernością oświadczała? Pięknie ci teraz, podła wszetecznico!"

A ojciec powie: „Tak mi to wyglądasz, synu rozwiozły, a jam cię miał na świecie za niewinnego!" — A matka ze zdumieniem powie do lubieżnej córki: „Taka to z ciebie szkaradna poczwara, obłudna córko! upadły aniele"?!

A pan zawoła na sługę: „Toś mię ty okradał, okradała, a jam cię miał za wiernego sługę, za wierną służącą?!"

Ujrzy i kapłan swoje owieczki — ujrzy dobre i ucieszy się, ujrzy złe, krnąbne i zuchwałe i zasmuci się, a raczej już oburzy się na nie, mówiąc: „Taki to z ciebie był parafianin? taki chrześcijanin, taki pokutnik? Jam cię miał za szczerego i posłusznego, a tyś był lisem i wilkiem w owczej skórze. Jam ślęczał i ziębnął w kościele i chętnie dawałem rozgrzeszenie, myśląc, żeś prawdziwy pokutnik, a tyś mię okłamywał, oszukiwał, obrzydły świętokradzco!"

Mamże dalej, moi drodzy, wyliczać wzajemne dziwowania się ludzi w chwili wyjawienia ich złego lub dobrego żywota? Mamże wyliczać przeróżne nowiny, o których się dowiemy na sądzie ostatecznym z ksiąg tam otworzonych i przeczytanych w okamgnieniu ustami Boskiego Sędziego! Dość powiedzieć za św. Pawłem, że na Sądzie Boskim każdy się *stanie widowiskiem* Aniołów, ludzi i czartów — widowiskiem dla swoich — widowiskiem dla obcych. A wtedy chwała będzie od Boga każdemu dobremu, a hańba każdemu złemu wobec całego świata.

Rozkoszne będzie dla dobrych takie publiczne otworzenie i czytanie ksiąg sądowych. — Ale dla złych i bezbożnych będzie ono torturą i męczarnią gorszą może od samego piekła.

I gdzież my wtenczas będziemy? O! my tam będziemy na tem czytaniu i ja i ty i ty... i ty... wszyscy a wszyscy będziemy na widoku wszystkich, przy oświetleniu Boga wszechmocnego.

A jakże tam wtedy będziesz wyglądał, człowiecze? Powiem ci zaraz. Jeźli cię Aniołowie umieszczą między wybranymi, będziesz jaśniał jak piękna gwiazda, będziesz się cieszył jak kwiat ranną rosą. Powinszować ci chwały, powinszować ślicznego wyglądania!

Ale jeźli staniesz po lewicy Sędziego, między grzesznikami, o! nie będzie na co patrzeć! Ale źle mówię: będzie na co patrzeć, będzie z czego szydzić, ale tobie biada!!

Zobaczą Aniołowie, zobaczą przeklęci duchowie, zobaczą wszystkie pokolenia ziemi wszystkie a wszystkie twoje grzechy i sprosności—i te, które w skrytości popełniałeś, i te, których sobie nie chcesz dokładnie porachować, i te, z których się nie chcesz spowiadać, i te z których się nie chcesz poprawić, i te, w których kamieniem leżysz bez żalu, bez wstydu, bez chęci pokuty. Nie chcesz teraz przed spowiedzią porachować twych grzechów, gniewasz się może na to, gdy cię kapłan zapytuje, ile to razy ten lub ów grzech popełniłeś? Ale pamiętaj, Bóg ci przypomni i otworzy Boską księgę i wtenczas wszystko zobaczysz — ale napróżno! Nie chcesz się teraz spowiadać przed jednym kapłanem nawet raz do roku, choć wiesz, że to jest święty obowiązek każdego katolika? — Dobrze! nie chodź do spowiedzi, ale pamiętaj, że się będziesz spowiadał na sądzie ostatecznym Pana Jezusa przed całym światem. Nie chcesz się teraz przyznać ze swymi skrytymi grzechami przed jednym księdzem? Oszukujesz go i okłamujesz, a potem idziesz do Komunii św., by przyjąć Baranka Bożego? Poczekajno, nędzny obłudniku! dowiedzą się kiedyś wszyscy o twoich sprawkach, o twoich świętokradztwach z ksiąg Jezusowych. Ale co wtedy będzie, skoro już teraz na spowiedzi ogarnia cię taki wstyd, jeźli ci się przytrafi wpaść w jaki grzech cięższy! I serce ci bije gwałtownie i twarz ci się zmienia, język kostnieje, pot rzęsisty zalewa, drżysz na całem ciele — myślałby kto, że idziesz na szubienicę — a ty idziesz tylko do spowiedzi po przebaczenie, do kapłana po rozgrzeszenie i upomnienie, do lekarza po uleczenie. A jednak tak się boisz tego konfesyonału zbawiennego! — Jakiż cię dopiero okropny przeokropny wstyd będzie palił na sądzie ostatecznym!! Teraz się biednego księdza wstydzisz, gdy chodzi po kolędzie i uciekasz, kryjesz się przed nim; jakże zniesiesz tylekroć źrenic ludzkich, anielskich i czartowskich w tobie utkwionych. — Gdzie się wtenczas skryjesz?

Dajmy na to, że w tej chwili przychodzi Anioł z nieba z Boską księgą przyszłego sądu, chcę powiedzieć z wiadomością wszystkich waszych grzechów. Staje tu na mojem miejscu i zaczyna

każdego po imieniu i nazwisku na głos wywoływać temi słowy: „Słuchajcie ludzie! Ten a ten człowiek zrobił to a to — tamten znów to... Ten ma w swoim domu dwie żony, jednę ślubną a drugą najętą. Ta dziewczyna swoje panieństwo sprzedała za jedwabną chusteczkę. Ten młodzieniec takie a takie rozpusty wyprawia. Ten parobek i ta dziewka swych gospodarzy tak okradają". — Powiedźcie, drodzy moi! coby się z wami działo na takie publikowanie anielskie i takie czytanie? Ach! skrylibyście się pod ławki, powynosilibyście się z kościoła i wołalibyście błagając: „Ach! przestań, przestań, święty Aniele! nie rób nam tego wstydu!" — Takbyśmy się okropnie wstydzili wyjawienia naszych grzechów. Ale gdzież to jesteśmy? — W kościele. — A ileż nas tu jest? Może kilkaset. A czy nas tyle będzie na sądzie ostatecznym? O gdzież tam! Miliony milionów i jeszcze miliony ludzi, Aniołów i czartów na nas się patrzeć i nas przenikać będą.

Osądźcież teraz, moi drodzy! jakiby nas tam wstyd palił przy otworzeniu ksiąg Jezusowych, gdybyśmy mieli umrzeć w tych zatajonych, lub nieobżałowanych szczerze grzechach!

O kiedyż się dacie uprosić, ubłagać, wy obywatele — wy parafianie, co się za katolików macie, a nie chodzicie do spowiedzi po katolicku, ani nawet raz do roku!! Ach! kiedyż się dacie namówić do szczerej spowiedzi? Dopókiż się będziecie lenili w rachunku sumienia, mówiąc, że na to czasu teraz nie macie?

Dawno powiedział św. Paweł Apostoł, że *gdybyśmy się sami sądzili* (na spowiedzi), *nie bylibyśmy* tam *sądzonymi* i potępionymi wyrokiem Boskiego Sędziego.

Jeźli zaś jestem lichym kaznodzieją w oczach waszych, to święty Jan Złotousty jest bardzo czcigodnym i wymownym kaznodzieją, a on mówi, że łzy żalu serdecznego na spowiedzi św. są niejako mokrą gąbką, którą dadzą się całkiem zetrzeć czarne litery naszych grzechów i z księgi sumienia i z księgi pamięci Bożej.

Ach zażywajcie moi drodzy! szczerze tej cudownej gąbki — a choćby grzechy wasze były jak karmazyn, wybieleją jako śnieg i nad wełnę śnieżną, a wtedy wam wszystkim będzie chwała od Boga na sądzie ostatecznym. Amen. *ks. Jan Wróbel.*

Uświadamianie płciowe.

§. 1. Polowanie na bociany.

Bocian cieszy się u nas niezwykłą sympatyą: psotny chłopak wiejski żadnemu ptakowi nie daruje, tylko za boćkiem, jak i za skowronkiem, nie rzuci kamieniem, nie wybierze mu jaj z gniazda; rolnik nie zrobi mu krzywdy, owszem chętnie wywiesi koło na dachu lub drzewie, aby się bociek rozgospodarzył i klekotał. A co już jest dziwne, to owo heroiczne zaparcie się strzelców, którzy mimo że uważają boćka za szkodnika wyjadającego młode kuropatwy i zające, przecież go oszczędzają wbrew wewnętrznemu przekonaniu o jego szkodliwości. Skąd ta pobłażliwość dla tego ptaka, bądź co bądź niezasłużona? Osowiały garbus nie odznacza się ani mądrą miną jak wróbel, ani upierzeniem barwnem jak tyle innych ptaków, ani w końcu jakąś użytecznością; nawet głos jego bez dźwięku, jakby w deskę bił.

Skąd te przywileje rodowe, skąd ta sympatya ludzi do niego? Czego nie wytłumaczy książka historyi naturalnej, to mi wyjaśnia księga życia: oto bocian oddaje wielkie usługi przy narodzeniu dziecka. On to przynosi do domu siostrzyczki i braciszków. Dotychczas nikt mu w tem zajęciu nie przeszkadzał; cieszył się nawet monopolem. Ani pałacu bogatych nikt inny nie obsługiwał, ani chaty wieśniaczej nikt inny nie zaludniał, tylko ten sam bociek. Działo się to przez wieki całe i ludzie byli z niego zadowoleni, no i bocian na tem nie źle wychodził. Dopiero w ostatnich dwóch dziesiątkach lat zaczęto wtrącać się do jego zajęć, naruszać jego wyłączne prawo do noszenia małych dzieci. Zewsząd teraz czyhają na boćka, nie tylko by mu to zajęcie odebrać ale chcą go wprost wytępić; urządzają zaś polowania na niego nie strzelcy z flobertem, lecz lekarze, pedagodzy, a nawet teolodzy. Powołani, a jeszcze bardziej niepowołani, a najgłośniej emancypantki, krzyczą na poczciwego ptaka to w odczytach, to w pogadankach, to znów w broszurach i poważnych książkach.

Literatura na ten temat, który nazwano uświadamianiem płciowem, mnoży się z dnia na dzień. Lekarzy zastraszają szybko rozszerzające się choroby syfilistyczne. Według obliczeń statystycznych[1])

---

[1]) Dr. E. von Steinen, Gesundheit und Sittlichkeit; Düsseldorf 1905., str. 4.

ulega chorobom wenerycznym w Berlinie 5% żołnierzy, 8% robotników, 16% kupców, 25% akademików; u nas w Polsce nie jest lepiej. »Według ankiet młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej najmniej 1/3 studentów miała choroby weneryczne. Według sprawozdania Bratniej Pomocy Słuchaczy Uniwersytetu w Krakowie na 700 studentów znalazło się 20% chorych. We Lwowie stosunki pod tym względem nie są lepsze — może nawet gorsze, gdy się zważy, że Lwów jest jednem z najbardziej zdemoralizowanych miast w Europie«[1]). Jeżeli się zważy, że te choroby rujnują cały organizm, że w wielu wypadkach są nieuleczalne i przyprawiają o śmierć człowieka w porze, kiedy on w zwykłych warunkach powinien być u zenitu sił i działalności; nadto jeżeli się zważy, że choroby syfilistyczne nie tylko winnego pożerają, dle także niewinne potomstwo, tak że często dopiero czwarta generacya jest zupełnie zdrową[2]) — to wobec tych danych, mówią lekarze, »już raz trzeba zerwać z okłamywaniem dzieci bajką o bocianie«[3]); już nie czas żartować, gdy tyle ludzi ginie; trzeba uświadamiać młodzież i to »im wcześniej tem lepiej«[4]).

Oprócz lekarzy kwestyą tą zajmują się poważni uczeni, jak Förster[5]) profesor filozofii w Zurichu, Siegert pedagog[6]), kobiety biorące rzecz na seryo, jak np. hr. Rostworowska[7]), lub autorka kryjąca się pod pseudonimem Ernst[8]) i wielu innych. Tym zaś chodzi o względy pedagogiczne, o usunięcie zepsucia obyczajów, zatapiającego swemi brudnemi falami młodociane serca coraz więcej i coraz głębiej. Ci wołają: uświadamiajcie młodzież poważnie, by sama nie czerpała wiadomości z mętnych źródeł.

Pomijam tutaj liczne głosy ludzi niepowołanych, którzy żądają uświadamiania nie dla dobra młodzieży; to dobro jest

---

1) Szymański; Z ruchu etycznego wśród młodzieży, Kraków 1906., str. 5.

2) Dr. Ribbing, Sexuelle Hygiene, str. 150. tłómaczenie ze szwedzkiego przez Dr. Reyhera, Stuttgart.

3) Dr. Jordan. W książce „Siedem odczytów o wychowaniu“ Kraków 1905, znajduje się jego odczyt na str. 121.

4) Tenże str. 122.

5) W dziele Jugendlehre, Berlin 1906, piękna rozprawa p. t. Sexuelle Pädagogik.

6) Die Unkeuschheit, Berlin 1897.

7) W książce „Siedem odczytów o wychowaniu“ Kraków 1905, jest ładny jej odczyt I.

8) Elternpflicht, Kewelaer 1906.

dla nich więcej lub mniej świadomą paliatywą, której złe intencye zawsze potrzebują; właściwie chodzi im o szerzenie zepsucia moralnego. Jak jabłko zgniłe psuje drugie jabłko na podstawie praw chemicznych, tak leży w naturze, w psychologii lubieżności: psuć innych, szerzyć zgniliznę moralną. Pomijam tutaj także te głosy, którym chodzi o podkopanie religii, drogą zepsucia moralnego, a nawet przyznać muszę, że liczniejsze są żądania uświadamiania pochodzące z obozu ludzi nieprzychylnych Kościołowi katolickiemu i wogóle wierze.

Ponieważ głosów tych coraz to więcej, a wołania coraz to głośniejsze i natarczywsze, nie mogą i kapłani przed nimi zatkać uszu watą wstydliwości ani też na ten objaw zamknąć oczów. Czy tę kwestyę zaliczymy do pedagogiki chrześcijańskiej, czy do moralnej teologii (etyki), to jest rzecz obojętna; dość że świat ją na stole położył, a my teolodzy milczeniem jej nie usuniemy. Jeżelibyśmy milczeli, to sądzę, że nie byłoby to milczenie tolerancyjne, ale grzech zamilczenia, naganne zapoznanie kwestyi żywo obchodzącej świat szeroki, a z tego wyniknęłaby konsekwencya, że świat tę kwestyę rozstrzygnie, ale bez nas i po swojemu.

Wcale niedwuznacznie zaznacza to stanowisko i ten obowiązek moralisty Dr. Walter, prof teol. na uniw. w Monachium. Mówi on: »Wobec panujących stosunków spada na Moralną konieczny obowiązek zwrócić uwagę na kwestyę seksualną, w szczególności na niektóre wymogi pedagogiki seksualnej.«[1]) »Zdaję sobie sprawę z zarzutu, że to nie należy bezpośrednio do teologii moralnej lecz raczej do pedagogiki itp. Lecz czyż pedagogika chrześcijańska nie ma ścisłego związku z chrześcijańską nauką obyczajów? Jej ona przecież służy! Czyż pedagogika nie ma prawa żądać od teologii moralnej oryentacyi, wskazówek w tej tak trudnej i ważnej kwestyi?«[2])

Wobec tego sądzę, że w oczach czytelników będę usprawiedliwiony, że tę kwestyę poruszam, a czynię to w poczuciu obowiązku, który uważam za tem ściślejszy, że literatura nasza mało w tym kierunku wykazuje prac. Artykuł Dr. Wytwickiego w Muzeum r. 1904, rozprawy Dr. Wróblewskiego w czasopiśmie »Czystość«, polemika X. Jeża w Dwutygodniku Katechet. r. 1905,

---

[1]) Dr. Walter Franz, Theorie und Praxis in der Moral, Paderborn 1905. str. 43.

[2]) Tamże str. 97.

kilka słów poważnych Dr. Jordana w odczycie wygłoszonym do matek chrześcijańskich w Krakowie, to prawie wszystko, co w tej materyi u nas szerszemu ogółowi jest znane.

Ks. Dr. K. Szczeklik.

WSPOMNIENIA z LITWY.

Wycieczka w najbliższe okolice Wilna. — Św. Jacek. — Lasy ponarskie. — Rozbójnik Piekarski.

(Cd.) Warto urządzić przechadzkę poza rogatki w najbliższe okolice Wilna. Dzielna młodzież uniwersytecka z czasów Mickiewicza upodobała sobie osobliwie południowo-wschodnią stronę nad szumiącą Wilejką. Malownicze tu wzgórza, pokryte sosnami, to znowu brzozami, dębiną, poprzerzynane rwącymi potokami, które głośno, jak swywolne dzieciaki, rzucają się do poważniejszej Wilejki. Ze wzgórz spostrzegasz wieże kościołów stolicy, płaskie dachy domów, wyglądające z oddali jak małe klatki ptasze. Cisza tu i błogi spokój, nastrajające do dumań poetycznych czy filozoficznych. Wieczorem szczególnie znużony umysł znajdzie tam najmilszy wypoczynek. Wokoło tych uroczych miejsc widać rozrzucone schludne domki, to znowu mieszkania letników. Balsamiczna woń sosen, ziół leśnych i łąk dziwnie orzeźwia wędrowca, upaja. Taka przechadzka najprędzej odświeży organizm spracowany, rozprószy smutne myśli, ukoi duszę. Z takiego wzgórza nad Wilejką nie chce się schodzić; tak tu miło, swobodnie i dobrze. Nic dziwnego, że późny wieczór zastaje człowieka na łonie cudownej natury, wśród drzew leśnych, opodal urodzajnych pól i wzgórz malowniczych. A gdy na Anioł Pański odezwą się dzwony wileńskich kościołów, wtedy w samotnem uroczu łatwiej myśl wzbija się ku Bogu, ku Przeczystej Dziewicy, którą tu między innymi tak gorąco wielbił św. młodzieniec Kazimierz, królewicz polski.—To znowu przypomina się św. Jacek, czciciel również wielki Bogarodzicy, który w połowie XIII. wieku apostołował na ziemiach litewskich. To też wdzięczne Wilno stąd na zachód, na jednem ze swych przedmieści, zwanem Pohulanką, wystawiło temu znakomitemu Dominikanowi, założycielowi klasztorów w ziemiach polskich, ruskich i czeskich, podobno już w r. 1403 słup wysoki murowany w kształcie ostrokręgu, na kwadratowej podstawie, na którego szczycie stoi posąg św. Jacka, trzymający w prawej ręce

krzyż, w lewej mały posążek Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus [1]). Na blasze pomnika czytamy czterowiersz:

„Ty jesteś w niebie, a my tu na ziemi,
Nie śmiemy spojrzeć oczami grzesznemi!
Uproś u Boga, czego nam potrzeba,
Cnoty, rozumu i zdrowia i chleba.

Powoli wytacza się księżyc na niebie, a wśród jasnego wieczora twój wzrok biegnie wraz z myślą na Zarzecz, blizko Wilejki, na południe od góry zamkowej, ku wysokiemu kurhanowi, który od niepamiętnych czasów nazywają mogiłą Giedymina. Wielki ten książe, założyciel stolicy litewskiej, zginął w zaciętej walce z Krzyżakami pod Wieloną w r. 1337. Podanie ludowe, ta arka przymierza między dawnymi czasy, a teraźniejszością, świadek ubiegłych wieków, o ktorych milczy historya, powiada wyraźnie, że tu leżą prochy i kości dzielnego bohatera Litwy.

A hen — ku północy, w cieniu wieczornym dosięga zaledwie wzrok twój znanych już Śnipiszek z figurą Pana Jezusa, krzyż niosącego. A wtedy myśl twa snuje kombinacye, dlaczego obecnie Litwin i Polak szemrają przeciwko sobie, dlaczego w zgodzie i braterskiej jedności nie chcą nieść wspólnego krzyża niedoli, dopóki nie otworzy się dla nich jaśniejąca blaskiem słonecznej wolności i swobody wyżyna Tabor?

W tych stronach, skąd my teraz okiem i myślą przyglądamy się okolicom grodu królewskiego, siadywał książę poetów naszych. Pokazywano nie tak dawno jeszcze ławeczkę, której już teraz niema.

Stąd na północ ciągną się nieprzerwanie góry zalesione, między niemi Mokotowskie, obok nich na lewo znane Werki i Kalwarya nad poważną Wilią, na południe wzgórza Paca (Pacowskie góry), a wśród nich łany urodzajnej ziemi.

W górach tych koło Wilna grasował słynny Piekarski ze swą bandą zbójecką; napadał szczególnie w lasach Ponarskich. Przed swem niecnem rzemiosłem służył u różnych magnatów za kamerdynera ów człowiek zręczny, odważny, a nawet dość wykształcony, bo mówił po francusku i niemiecku biegle. Około roku 1809 miał ten bandyta, o którym, jak o Rinaldinim włoskim, tysiączne prawiono anegdoty, na swe rozkazy setki opryszków. Wojsko musiało z nim formalną stoczyć bitwę, nim go ujęto i skazano na srogą śmierć. Czaszkę jego

[1]) Według niektórych słup ten postawiono dopiero w roku 1762. na pamiątkę dwumiesięcznych misyi, urządzonych w Wilnie przez OO. Dominikanów.

przechowywano w gabinecie anatomicznym byłego uniwersytetu wileńskiego.

Miejscami spadająca Wilenka tworzy kaskady; w jej łożysku miejscami złoci się piasek w świetle księżyca, a w nurtach wodnych odbijają się wierzby nad nią zadumane, łoziny, smukłe sosny i niebo gwiaździste z obłokami i pogodnemi chmurkami, lekko posuwającemi się na widnokręgu.

Niedaleko od nas wioską Równe Pole, z domkami cichymi; w chatach na progu siedzą rodziny, gospodarz pali fajkę i rozmawia o trudach i zdarzeniach dnia przebytego.

Myśl ludzka zdaleka od Wilna; tyle tu wieczorami zażywa swobody. Po chatach błyskają słabe światełka, a nad miastem wielka smuga. Wiatr szemrzy po lesie, kołysze gałązkami drzew; na cichym cmentarzu wiejskim widzimy samotne groby, porosłe sośniakiem, a wśród nich strzela w górę krzyż wyniosły, jako stróż i opiekun tych małych kurhanów... (C. d. n.). *Ks. dr. J. Górka.*

Pod rozwagę zjazdowi katechetów we Lwowie.

„Szczęśliwy ten, kogo prawda uczy, nie przez znaki i słowa przemijające, lecz sama przez siebie, ukazując mu się taką, jaką jest w sobie“ Naślad. J. Chrystusa.

Autor artykułu: „Kurs katechetyczny we Lwowie“, umieszczonego w jednym z ostatkich zeszytów „Dwutygodnika“, uznaje za rzecz pożądaną, żeby księża, którzy pragną poruszyć kwestyę jakąś, nadającą się do obrad kursu, wypowiedzieli swe zdanie w *„Dwutygodniku“*. Idąc za tą zachętą, czynię następujące przedłożenia.

Kurs katechetyczny, jeźli chce być aktualnym, niechaj przedewszystkiem rozważy, w jaki sposób zapełnić przepaść, która się rozwiera między młodzieżą a katechetami. Przepaść tę wykopał duch czasu, ale też do jej rozszerzenia przyczyniła się niepełność szeregu środków, jakich użyć trzeba ze strony naszej, aby młodzież utrzymać silnie przy religii.

Cóż pomoże choćby z Sokratesową mądrością przeprowadzony rozbiór podręczników, gdy przyczyna religijnej obojętności młodzieży nie leży w podręcznikach? Dobra to rzecz i pożyteczna poprawiać książki do nauki religii — ale nie tak ważna, aby głównie tą re-

formą się zająć. Byłoby to leczeniem plasterkami. Książka to tylko litera. Ducha śledźmy, szukajmy! *„Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujmy“* (I. Galat. V. 25.).

Ażeby dojść do środków, koniecznych do zapełnienia przepaści między młodzieżą a jej przewodnikami duchownymi, trzeba wprzód dobrze rozważyć, w czem leżą powody tego smutnego objawu, że wśród młodzieży budzi się ferment, który chce odchrześcijanić szkołę.

Sądzę, że między innymi powodami tego zjawiska jest i ten, że nie zawsze umieliśmy trafić do źródeł duszy młodzieńczej. Hasło Leonowe: „Wejdźcie w lud“, musi się dotyczyć także stosunku katechety do młodzieży. Wejdźcie między uczniów, okażcie im, że macie dla nich serce, zejdźcie między młodych współżyjąc z nimi, nie bójcie się, że zstąpicie z piedestału powagi, bo na ufności oparty szacunek jest najtrwalszy. Oto wezwania, które zawiera dla katechetów hasło: „wejdźcie w lud.“

Jest to może sprawa zbyt ogólnikowa, aby nad nią obradować na kursie, ale sądzę, że mimo to bardzo się przyda, ażeby który z referentów powyższe wezwanie Leona XIII. przypomniał wymownem słowem, co zapewne zostało już zamierzonem przy referacie: „O stosunku katechety do młodzieży“.

Są i inne kwestye, które uważałbym za odpowiedne do omówienia, choćby bardzo krótkiego.

„Książka wszystko robi.“ Tak powiedział Voltaire, a wrogowie Kościoła to zdanie dobrze sobie zapisali w pamięci, bo nie tylko wydają miliony książek i pism w swoim duchu, ale nadto zakładają biblioteki, aby w nich mieścić jadowite utwory swego ducha i utworzyć w ten sposób nieustające źródła swych doktryn.

Książka wszystko robi, to znaczy: jaka lektura, takie myślenie i moralność. Na tem zdaniu opierając się, my katecheci, powinniśmy do szeregu środków, jakimi mamy bronić młodzież przed złem, wciągnąć książki, biblioteki.

W *„Dwutygodniku katech.“* od dłuższego czasu jest poruszaną myśl założenia publicznych bibliotek samokształcenia katolickiego. Nie wolno nam opuszczać zupełnie młodzieży, gdy szkołę ukończy. Skupiać należy akademików, wchodzić w stowarzyszenia terminatorów; jednych i drugich trzeba prowadzić do czytania katolickich książek. A czy po bibliotekach publicznych jest dość takich książek? O szerzenie zdrowych zasad chrześcijańskich biblioteki publiczne wcale się nie troszczą, należy więc idąc za wzorem wrogów zakładać biblioteki, ale rozumie się biblioteki tego rodzaju, ażeby za ich pomocą szerzyć jak najdzielniej myśl katolicką i strzedz jej — a strzedz przedewszyst-

kiem w tych sercach, w których ją jako katecheci zaszczepiliśmy, to jest w sercach młodzieży. Ten jest między innymi cel doniosły bibliotek samokształcenia katolickiego, o które wytrwale walczy „*Dwutygodnik*“. Sprawę tę należałoby również włączyć do obrad Zjazdu.

Jeszcze inna sprawa biblioteczna.

Treść niejednej biblioteki szkolnej wcale nie wskazuje na to, aby starano się usilnie pchnąć młodzież do bieżenia ku ideałom katolickim, a przecież zadaniem bibliotek szkolnych ma być nie tylko wykształcenie ale i wychowanie. Na bibliotekę w szkole ma katecheta obowiązek czujne zwracać oko. „Oko pańskie konia tuczy,“ mówi przysłowie. Dobra książka, to anioł stróż młodzieży, a zła to wąż kusiciel.

Młodzież, kiedy się rozczyta, pochłania niejako książki, bo jest chciwą wrażeń. Dbać zatem trzeba, żeby w bibliotekach szkolnych znajdował się stosowny pokarm religijny. Dla dzieci sprowadzić choćby niezrównane powiastki Krzysztofa Schmida, legendy pobożne, żywoty Świętych, opowiadania z dziejów Kościoła, a dla młodzieży z wyższych klas szkół średnich poważniejsze dzieła katolickie np. wyliczone w książce „Na przełomie“ cz. II. str. 142—158. (Warszawa, 1905.) Akademicy, nie widząc nigdy dzieł katolickich, prawie powszechnie sądzą, że katolicy to nieuki, bo nawet poważnych dzieł nie mają! Nawet w szkołach wiejskich z wielkim pożytkiem byłyby biblioteczki dla dzieci. Do zakładania bibliotek dziecięcych już dawno zabrano się gdzieindziej bardzo poważnie. Anglia i Stany Zjednoczone posiadają w bibliotekach publicznych osobne oddziały dla dzieci. Już w r. 1865. zaczęto wypożyczać książki dzieciom w Birkenhad w Anglii, a w r. 1882. powstała pierwsza biblioteka publiczna dla dzieci w Nottinghamie. Gdy w szkole niema biblioteki, dobrze uczyni katecheta, gdy zakupi kilkadziesiąt stosownych ksiażeczek i wypożycza je dzieciom.

Zamierzony zjazd katechetów wieleby zrobił, gdyby rozpoczął intenzywną akcyę w kierunku zreformowania polskiej literatury dla dzieci i młodzieży, albo przynajmniej, gdyby podjął pracę wydania wykazu dziełek polskich napisanych dla młodego wieku, za wzorem wiedeńskiego związku katolickich nauczycieli, który wydał w b. r. indeks niemiecki: Wegweiser durch die Jugendschriften - Literatur. Wykaz podobny dziełek polskich byłby u nas praktycznym przewodnikiem dla szkół i rodzin w wyborze książek dla młodego wieku.

Literatura dla młodzieży, przyznajmy szczerze, jest to pole przez nas prawie zupełnie nieznane i zaniedbane. Jest to sprawa zbyt ważna, żeby ją można pominąć na zjeździe. Kurs wiedeński z 1905 nie przeo-

czył tego zadania. Ks. Krzysztof Schmid za cel życia wziął sobie pisywać powiastki moralne dla dzieci, a ks. Jan Langthaler połowę życia swego poświęcił wyszukiwaniu, zestawianiu i ocenie literatury dla młodzieży.

A czyż nie jest rzeczą ważną pomyśleć z okazyi zjazdu nad tem, czy nie dałoby się wydawać katolickiego czasopisma dla młodzieży szkół średnich?

Sprawa muzeum katechetycznego powinna też zainteresować zjazd katechetyczny. We Lwowie istnieje od dwóch lat tego rodzaju muzeum, ale nie cieszy się poparciem ogółu duchowieństwa ani nawet ogółu katechetów. A przecież muzeum takie w każdem seminaryum duchownem jest bardzo potrzebne, jeźli się rozchodzi o żywy ruch katechetyczny wśród kleru. Powinniśmy wszelkiemi siłami dążyć do gruntownego poznania zasad pedagogiki i metodyki, a nie poprzestawać na wiadomościach ze seminaryum. Katecheta powinien być w swoim zawodzie wysoko teoretycznie i praktycznie wyrobionym, wykształconym. Gdy będziemy się lenili do głębszego poznania tego, co wiedzieć z obowiązku powinniśmy, narazimy się na zarzuty w rodzaju tych, jaki przesadnie swoją drogą czyni M. Hornowska, pisząc: „Bliższe zaznajomienie się z pracami ostatnich zjazdów (katechet.) wskazuje niezwykłe ubóstwo myśli, nieznajomość języka (gdyż niektóre z nich są pisane wprost fatalną polszczyzną) i tem bardziej nieznajomość właściwej literatury ojczystej “

Trzebaby zorganizować osobną grupę katechetów w tym celu, by śledziła pilnie przynajmniej polski i niemiecki ruch pedagogiczny, odnoszący się do spraw religijnych i wychowawczych i podawała w recenzyach systematycznie przegląd tegoż ruchu. Skoro tych spraw się nie śledzi, wtedy nawet polskie wydawnictwa uchodzą uwagi ogółu bez jednego słowa wzmianki w pismach kościelnych[1]), a ważne objawy tyczące się wychowania religijnego pozostają bez należytej oceny. (D. n.). *Mkł.*

[1]) *Dwutygodnik Katech.* nie spuszcza tej sprawy z oka. Niestety wielu autorów polskich (nawet księży) nie przysyła nam dzieł swoich, a temsamem stwierdza, że nie życzy sobie ich oceny w Dwutygodniku. Swoją drogą komisya sprawozdawcza przydałaby się bardzo, a jest możliwa w Związku Katechetów. (D. R.).

Remunerowanie lekcyj religii, udzielanych przez kler parafialny w szkołach ludowych.

Ustawa państwowa z r. 1872 nie dozwala wynagradzać kleru parafialnego za wszystkie lekcye religii w szkołach ludowych. Nie przeszkadza to jednak, że przy dobrej woli można bezpłatność owych lekcyj ograniczyć do pewnej niewielkiej liczby godzin, a resztę wynagradzać. Tak postąpiono w *Czechach*, gdzie Sejm krajowy na posiedzeniu XXVI. dnia 19. listopada 1905. uchwalił:

1. „Od początku roku szkolnego 1906/7 przyznaje się duchowieństwu parafialnemu remuneracyę za udzielanie nauki religii także w niższych klasach publicznych szkół ludowych (od pierwszej do trzeciej klasy oraz w oddziałach równorzędnych). Remuneracya ta ma wynosić 40 K. rocznie za każdą godzinę nauki w tygodniu, która przekracza w każdej parafii ilość 6 godzin oraz — gdy jest katecheta osobny, niemający pełnej liczby lekcyj, do których jest prawnie zobowiązany—przez owo maximum nie da się objąć“.

2. „Remuneracyi tej udziela po wysłuchaniu c. k. Rad szk. okręgowych c. k. Rada szk. krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym“.

Uchwałę tę przyjęło do wiadomości c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z 6. marca 1906. l. 6209 i upoważniło c. k. Radę szk. krajową w Czechach do jej wykonania.

Kiedyż i my w Galicyi czegoś podobnego się doczekamy? Sądzimy, że w naszym Sejmie krajowym dałoby się ustawę taką wyjednać, równie jak dodatek do funduszu szkolnego (niewielki stosunkowo) na ustanowienie dyecezalnych *inspektorów nauki religii*, jednego dla szkół średnich, a dwóch lub trzech dla szkół wydziałowych i ludowych, którzy postaraliby się o podniesienie nauki religii pod względem metodycznym i odbywaliby z katechetami konferencye coroczne. Pewnego rodzaju *junctim* między owemi dwoma sprawami zyskałoby dla pierwszej głosy tych, którzy biadają dziś nad wadliwą metodą nauczania i stąd nauce religii (zatem i jej remunerowaniu) są niechętni. A właśnie sessya Sejmu krajowego się zbliża; rozpocznijmyż przeto starania w tym kierunku.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Cicho, bez wrzawy przeszła w prasie naszej wiadomość o uchwale komitetu, wybranego z łona Rady Państwa w Wiedniu, oświad-

czającej się za zniesieniem nierozerwalności małżeństw katolickich, zatem za *możliwością rozwodów*. Przy głosowaniu przeważył szalę niefortunny głos Polaka-przewodniczącego! Dlaczego prasa o tem milczy? Bo się lęka ocucenia ludu katolickiego: woli go utrzymać w apatyi, aż... klamka zapadnie, tj. aż pełna Izba rzecz uchwali. Niedarmo przecie *Prawo Ludu* itp. pisma zapewniały, że oszczerstwem jest, jakoby chciano w Austryi ułatwić rozwody a temsamem targnąć się na Sakrament Małżeństwa; wiedzą bowiem, że w Austryi górnej i dolnej sprawa rozwodów i agitacya stow. „*Freie Schule*" za wyrzuceniem ze szkół ćwiczeń religijnych, a potem i nauki religii, ocuciła szerokie warstwy ludu z uśpienia i była i jest przedmiotem obrad licznych wieców gminnych, parafiąlnych i okręgowych. Nie zasypiajmyż i my sprawy, bo *periculum in mora*; uświadamiajmy lud pod tym względem i wskazujmy mu legalną drogę obrony, póki czas jeszcze. A czas już największy...!

Objawy *demoralizacyi wśród młodzieży* szkolnej mnożą się w przerażający sposób. Niedawno wyłapano w Krakowie żydka, utrzymującego stosunki płciowe z uczennicą nieletnią i odkryto przy tej sposobności formalny handel uczennicami; świeżo wpadnięto w Wiedniu na trop zorganizowanej szajki złodziejskiej, złożonej z uczniów szkół ludowych 11-to, 12-to i 13-letnich, którzy kradli systematycznie w różnych dzielnicach miasta, a zarazem utrzymywali stosunki niemoralne z uczennicami. Oczywiście winnych ukarzą — ale co zrobią by źródło złego zatamować? Czy zabronią dzieciom i wyrostkom wstępu na ślizkie przedstawienia teatralne? Czy zakażą wystawiać i sprzedawać widokówki nieprzyzwoite? Dotąd jedynie *New York* polecił poczcie konfiskować widokówki nieskromne! Czy roztoczą kontrolę nad pokątnemi czytelniami i nad literaturą kolportażową? Czy zabronią wydawać niedorosłym trunki i cygary? (Te właśnie „potrzeby" i rozpusta bywają najczęściej pobudką do kradzieży). Gdzież tam! Troskliwi rodzice wiedeńscy nie widzą nic złego w takiem „dojrzewaniu" młodzieży przedwczesnem, a natomiast pod wpływem „*Freie Schule*" żądają, by szkoły uwalniały ich dzieci od... praktyk religijnych! Powołują się nawet na konstytucyę państwa, według której (art. XIV.) nikt nie może być zmuszony do aktów religijnych, ale przemilczają drugą połowę owego artykułu, zaznaczającego: „o ile nie podlega w tym względzie uprawnionej władzy innego". Tymczasem ustawa państwowa z d. 14. maja 1869, zaprowadzająca przymus szkolny, postanawia (§. 5.): „Zarządzenia władz kościelnych co do nauki religii *i ćwiczeń religijnych* ogłasza okręgowy nadzór szkolny kierownikowi szkoły", zatem ćwiczenia takie obowiązują na równi z lekcyami religii i z lekcyami innych przedmiotów. Nie dziw, że c. k. min. wyzn. i ośw. (3. marca 1891. l. 3298) poleciło rodziców opornych upomnieć, a następnie karać. Przypomniała to świeżo wiedeńska c. k. rada szk. okr., a nawet przyznała konferencyom nauczycielskim prawo uwzględniania tego momentu przy orzekaniu, czy uczeń może przejść do klasy wyższej i przy wydawaniu świadectw, że uczeń ukończył szkołę ludową—natomiast zabroniła nauczycielom i zarządom szkół przyjmowania protestującoe deklaracye rodziców. Swoją drogą środki to

prawne mogą ulec zmianie, gdyby Rada Państwa zmieniła odnośny przepis ustawy, ale uświadomienie ludu katolickiego pod tym względem i żądanie deklaracyj wyraźnych od kandydatów na posłów może sprawić, że nadzieje „*Freie Schule*“ rozwieją się w niwecz. Nie ufajmy przeto literze ustawy, lecz starajmy się budzić w katolikach żywe poczucie obowiązków wychowawczych, a wówczas ani „*Freie Schule*“, ani podobna jej polska *Liga wolnej myśli* z Paryża, agitująca w Kongresówce (Niemojewski etc.), nie będą nam groźnemi.

Często również zwracać trzeba uwagę ludu na bezecny *handel żywym towarem* pod pozorem zarobków w Ameryce lub w Niemczech. Kongresy międzynarodowe, jakie w tej sprawie odbyły się w Londynie, we Frankfurcie nad Menem i świeżo w Paryżu, stwierdziły, że z Polski *najwięcej* stosunkowo „towaru“ idzie w świat, zwykle przez faktorów żydowskich—i zaznaczyły, że potrzeba wprawdzie obronnych komitetów państwowych i krajowych i zgodnego ich współdziałania, ale najwięcej zależy na komitetach miejscowych i ich uświadomieniu. Przygotujmyż tedy lud odpowiednio.

Nie na rękę socyalistom jest *ukaz carski* z d. 19. października 1906. w sprawie włościan, znoszący kajdany, jakie Moskalom zarzucał obowiązkowy komunizm gminny. Bez pisemnego pozwolenia gminy nie mógł dotąd żaden Moskal iść w świat za zarobkiem, ani uczęszczać do szkół średnich, ani zostać księdzem lub zakonnikiem i t. p. „Zbieg“ tracił w gminie swojej wszelkie prawa do majątku gminnego, więc powróciwszy ze zarobku ginął w nędzy. Pozwolenie na pobyt w obczyźnie (nawet w sąsiedniej gminie!), czyli paszport gminny, trzeba było odnawiać corocznie pod grozą odszupasowania. Ponieważ gmina ręczyła za podatki, przeto nieraz pilniejsi i oszczędniejsi musieli się składać na zaległy podatek próżniaków. Niewolno też było wieśniakowi we własnej nawet gminie zająć się przemysłem lub handlem drzewa bez pozwolenia gminy. Wszystkie te ograniczenia zniesiono obecnie, bo komunizm taki wydawał w praktyce skutki jak najfatalniejsze. Oczywiście gminy pozostaną i nadal, ale na zasadach zbliżonych do naszych.

Drugi zjazd XX. Prefektów w Kongresówce.

(Dok.). Skład delegacyi zjazdu, wybrany do spełnienia uchwał i urządzenia przyszłego zjazdu jest taki: z Warszawy ks.: Budny, Choiński, Jamiołkowski i Trepkowski; z prowincyi: ks. Sobolewski, proboszcz z Jakóbowa. Z dyecezyi włocławskiej: ks. Filipski, prefekt z Pabjanic, redaktor ks. M. Fulman, b. poseł, prob, z Roprzy, z dyecezyi sejneńskiej: ks. Makowski, prefekt z Suwałk i ks. Wądołowski, pref. z Łomży. Z dyecezyi płockiej: ks. Syski, pref. z Wymyślina i ks. Maryański, prob. z Sobowa. Z dyecezyi lubelskiej: ks. Skwara, dziekan z Puław, b. prefekt i ks. Juściński, pref. z Siedlec. Z dyec. kieleckiej: ks. Rogójski, pref. z Sosnowca i ks. Zientara, prob. z Zawiercia. Z dyec. sandomierskiej: ks. Rostafiński, pref z Radomia i ks. Majewski, prob. z Kuczek.

Dalej, opierając się na praktyce, ks. Szabelski z Piotrkowa mówił o wycieczkach i pielgrzymkach. Wycieczki naukowe i rekreacyjne młodzież bardzo lubi i rozumie ich znaczenie pedagogiczne. Obowiązkiem prefekta jest organizować wycieczki religijne, czyli pielgrzymki do miejsc, uświęconych przez tradycyę religijną i narodową. Można również urządzać pielgrzymki zbiorowe kilku szkół razem, co znakomicie się przyczyni do podniesienia ducha religijnego, zbliży młodzież poszczególnych szkół polskich w bratniej miłości i rozwinie ducha korporacyjnego i obywatelskiego. Wycieczki galicyjskie do Rzymu mogą służyć za przykład. W dyskusyi ks. Bączkowski mówił o pielgrzymce kijowskiej, a ks. Szabelski opowiadał o pielgrzymce szkół piotrkowskich do Częstochowy, odbytej w miesiącu czerwcu r. b.

Ks. Szkopowski odczytał referat ks. Grochowskiego z Piotrkowa „o szerzeniu abstynencyi od napojów wyskokowych“ Zarzuty, powiada ks. G., czynione duchowieństwu w niektórych pismach galicyjskich, że za mało jest czynne w walce z alkoholizmem, są fałszywe, bo wtedy, gdy rząd przeszkadzał, gdy medycyna czyniła alkohol środkiem leczniczym, jedynie duchowieństwo parafialne prowadziło kampanię przeciw trunkom. Chłopcy, powstrzymujący się od napojów wyskokowych, są zdrowsi, zdolniejsi i lepsi; prefekt przeto powinien w pogadankach, wykładach i przy wszelkich okolicznościach, jak również za pomocą odpowiednich książek, szerzyć pomiędzy uczniami ruch abstynencki. Referat nagrodzono oklaskami.

Ks. Choiński mówił o stowarzyszeniach uczniowskich. Należy łączyć młodzież, aby wyrabiać ducha uspołecznienia. W jednych prefekt może być założycielem; do takich należy resursa dla uczniów z gazetą, książką i zabawą. Przy resursie mogłaby być kuchnia, dająca tanie obiady dla ubogich uczniów. Fundusze? Z ofiar, koncertów, składek dobrowolnych zamożniejszych wychowańców itd. W innych stowarzyszeniach może prefekt dać inicyatywę. Do tych należy np. sokolstwo, dla ułomnych zaś, którzy nie mogą brać udziału w teatrach amatorskich lub ćwiczeniach sokolskich, a mogą mieć inne talenty — własna orkiestra i t. p. To wpłynie na podniesienie poziomu moralnego i odciągnie od nieodpowiednich zabaw, towarzystw i cukierni.

Z programów przyjęto pierwszy dla szkół miejskich początkowych ks. Jamiołkowskiego, po pewnych zmianach, wynikłych z dyskusyi. Według tego programu należy w 1 ej klasie, 1 ym oddziale, prowadzić rzecz praktycznie: uczyć życia codziennego, pokornego na przykładzie Pana Jezusa. W 2 im mały katechizm, w 3 im — skrócona historya św. starego i nowego testamentu. W kl. 2-ej dać wiadomości w zakresie katechizmu średniego. Przytem w 1 ym oddziale—wiadomości z liturgiki, w 2 im—z dziejów Kościoła w zakresie elementarnym. Co do szczegółów programu, który był dyskutowany rozdział za rozdziałem, zaznaczono potrzebę zaznajamiania ze starym testamentem w zakresie idei mesyanicznej, w nowym—oparcie życia dzieci na życiu Chrystusa.

Program historyi Kościoła dla tychże szkół, ułożony przez ks.

Niedzielskiego w zakresie elementarnym, przyjęto z uznaniem, do ostatecznej zaś redakcyi powołano, oprócz autora, ks. Szkopowskiego.

Ks. Trepkowski z Warszawy przedstawia program dla szkół początkowych wiejskich, poprzedzony wstępem. W programie uwzględnił autor wyniki pedagogiki nowszej. Instrukcye i program okręgu naukowego biurokratycznego są zbyt ogólnikowe i nauczyciele, wobec braku przygotowania pedagogicznego w zakresie nauczania religijnego, są w prawdziwym kłopocie. Księża proboszczowie powinni z obowiązku misyi kanonicznej zająć się nauczaniem i przygotowywać dzieci w szkole do nauczania i nabożeństwa kościelnego. Program ks. Trepkowskiego odznacza się dużym zasobem nowych myśli. Przedstawia prawdy wiary z życiem, łączy z obrzędami kościelnemi i opiera na historyi św. starego, a szczególniej nowego testamentu. Pozyskał też ogólne uznanie i pochwały. Zjazd przyjął go i do pewnych poprawek, które wynikały z długiej dyskusyi, wybrał komisyę, która w przeciągu dwóch tygodni ma spełnić zlecenie.

W dalszym ciągu wybrano komisyę do ostatecznej redakcyi programu historyi Kościoła, ułożonego przez ks. Grochowskiego z Piotrkowa i ks. Szkopowskiego.

Rozpoczęto obrady nad programem dla szkół średnich. Wobec spóźnionej pory i zupełnego wyczerpania uczestników, postanowiono odłożyć tę sprawę. Z uwagi jednak na wprowadzenie do wykładów dogmatyki i etyki zaproszono ks. Rostafińskiego z Radomia, jako bardzo poważną, choć młodą siłę, do odczytania referatu w tej materyi. Program przyjęto.

W sprawie, wniesionej przez ks. Pyzowskiego z Warszawy, ułożenia rozumowanego katalogu książek w materyi religijnej do czytania dla młodzieży, wybrano komisyę.

Obrady zakończyło przemówienie ks. Gralewskiego.

„Ze smutkiem zaznaczyć muszę, szanowni koledzy,— mówił prezydujący—że w tak ważnej sprawie zebrało się nas względnie mało.

Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska? W tych chyba warunkach, w których zdemoralizowało się społeczeństwo, w których zdemoralizowaliśmy się i my! Warunki polityczne, szkoła rusyfikująca, brak czynnika pracy zbiorowej, jakaś wprost choroba obawy narażenia na prześladowanie, któro mogłoby wytrącić nas z wygodnego trybu życia spokojnego samoluba. Jeżeli się nie odrodzimy, jeżeli się z wad tych nie otrząśniemy, to duchowieństwo nasze, dotychczas tak, jak nigdzie na świecie, kochane w Polsce za swoje cnoty obywatelskie, może stracić ten wpływ dodatni, jaki wywierać powinno na to społeczeństwo, z którego pochodzi, a wystawianie przez organy postępowe widma klerykalizmu może znaleźć swoje pozorne usprawiedliwienie. Powiadam: „pozorne“, gdyż ani ksiądz polski nie ma w sobie materyału na tendencye klerykalne, ani w społeczeństwie polskiem niema gruntu dla klerykalizmu.

Ostatni rok cząstkowej wolności wykazał, że w duchowieństwie polskiem nie wygasły tradycye służby publicznej. Różnorodne zjazdy, jak dyecezalny włocławski, kongregacye dekanalne, i na nich wspólna narada około dobra Kościoła i kraju, ujawniły wśród duchowień-

stwa różnych stopni w hierarchii kościelnej zdatność i gotowość do pracy pożytecznej. Dochodzące nas przez prasę wiadomości o bardziej ożywionej, niż dotychczas, działalności publicznej kapłanów potwierdzają to nasze przekonanie.

Zamykając drugi zjazd prefektów, uważam sobie za obowiązek przypomnieć szanownym kolegom, że na pierwszym zjeździe, częstochowskim, rozpoczęliśmy pracę naszą od zapoznania się z naszymi własnymi brakami i wystawiliśmy żądania pracy przedewszystkiem nad sobą. Ta praca nad sobą da nam możność należytego spożytkowania rezultatów narad naszych zjazdów. Żegnając szanownych kolegów, sądzę, że będę wyrazicielem przekonań nas wszystkich zebranych, gdy zakończę nasze obrady życzeniem, aby skutki naszej pracy obróciły się na chwałę bożą i szczęście młodzieży polskiej".

W imieniu zebranych ks. Szkopowski zwrócił się naprzód z podziękowaniem do przewodniczącego, ks. Gralewskiego, wyrażając od wszystkich wdzięczność serdeczną za te myśli wzniosłe i rady praktyczne, jakiemi tak hojnie obdarzał, nadając obradom tętno życia i przykuwając uwagę słuchaczy do poruszanych tematów. Wyraził podziękę za pracę owocną delegacyi prefektów, którzy tak gorliwie zajęli się sprawą zjazdu, a osobliwie najczynniejszemu jej członkowi, ks. Choińskiemu. W końcu podziękował w imieniu wszystkich ks. Niedzielskiemu, delegatowi arcybiskupiemu, prosząc o wyrażenie Arcypasterzowi uczuć synowskich.

Wspólna modlitwa zakończyła obrady. X. *L. Fulman.*

NOWE KSIĄŻKI.

Unterricht über die Spendung der Nottaufe u. über die Standespflichten der Hebammen. Von einem Priester der Erzdioezese Freiburg. 5. Aufl. Herder. 1905. Freiburg. 24-o (XII. in 40 str.) broszur. 40 Pf.

W 76 pytaniach i odpowiedziach podaje ta książeczka w sposób katechizmowy dokładne informacye o udzielaniu Sakramentu Chrztu św., z uwzględnieniem trudniejszych przypadków, które tu mogą mieć miejsce. Instrukcye dla akuszerek przy Chrzcie uroczystym stanowią drugi rozdział. Zamykają dziełko krótkie nauki i przestrogi obyczajowe, w dodatku zaś znalazły pomieszczenie najpotrzebniejsze akty cnót dla konających.

Jasność, jędrność i praktyczność — oto zalety tej broszury, ważnej nader nietylko dla wszystkich zawodowych akuszerek ale i dla Duchownych.

Psallite sapienter. Psallieret weise. Erklärung der Psalmen im Geiste des betrachtenden Gebets und der Liturgie. Von Dr. M. Wolter O. S. B. Herder 1906. Friburgiae 8-o. (574 str.) III. Band, Mk, 7·20; opr. w półsk. 9·40 Mk.

Trzeci tom obszerniejszego dzieła, już kilkakroć omawianego, obejmuje psalmy 72—100. Liczne także w tym tomie nagromadzone

materyały, wzniosłe myślą i formą, będą dla kapłanów prawdziwą skarbnicą przy pracy kaznodziejskiej zarówno, jak przy rozmyślaniu, a dopomogą praktycznie do wykształcenia ascetycznego.

Buch Sirach. Aus der Vulgata übersetzt und mit Anmerkungen versehen von Wilhelm Müller. Regensburg, 1906.

Myśl znakomita. Zbiory aforyzmów, dłuższych lub krótszych myśli praktycznych, są zawsze lubiane. Mało jednak kto wie, jak Pismo św. Starego Testamentu bogatą posiada skarbnicę takich aforyzmów w księgach mądrości. Jedną z nich, może najpiękniejszą, Księgę Sirach czyli Eklezyastyka, wydał X. Müller w tłumaczeniu nowem, w małym formacie i tanio — dla ludu. Szkoda tylko, że zatrzymał często niepraktyczne podziały Vulgaty, a nie wprowadził nowych, więcej rzeczowych, liczniejszych rozdziałów. *X. O. R.*

R. de Riess, ***Atlas Scripturae Sacrae*** ed. II. labore et auctore Dr C. Rueckert. Friburgi Brisg. 1906. brosz. 5.60 M.; opraw. 6.80 Mk.

Każdy uczeń gimnazyalny dziś przy nauce geografii, no i historyi nawet, używa atlasu, a my Pismo św., zwłaszcza księgi jego historyczne, czytamy zwykle jeszcze bez pomocy mapy geograficznej, a co za tem idzie, bez dokładnego zrozumienia rzeczy geograficznych. Atlas Scripturae Sacrae Riess'a, na nowo wydany przez Rueckerta, jest znakomity: trzeba przyznać, że to wydanie Herderowskie odpowiada wszelkim wymaganiom dzisiejszej kartografii. Atlas biblijny zawiera 10 kart odnoszących się do krajów i miast Pisma św.; przytem uwzględnione są najnowsze badania na tem polu, jak np. w karcie czwartej, przedstawiającej Syryą i Assyryą. Nazwy miejsc po największej części podane podług Vulgaty; gdzie tego potrzeba, wydawca dodał i starsze, assyryjskie nazwy innym drukiem. Na początku znajduje się bogaty spis alfabetyczny nazw geograficznych z uwagą, na której karcie można je znaleźć. Cena bardzo umiarkowana. Atlas taki Script. S. powinien się znajdować w ręku każdego, który z korzyścią chce czytać Pismo św. i poznać dokładniej starożytności biblijne. *X. O. R.*

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* exp. can. ks. *Morosiewicz* Karol w Gurahumorze i ks. *Hajdukiewicz* Władysław w Trembowli.—*Mian.* adm. w Gródku ks. *Rysz* Józef.—*Konkurs* na prob. w Bruckenthalu do 30. listopada, w Louisenthalu do 15. grudnia.

Przemyśl. *Odzn.* exp. can. ks. *Rychel* Józef w Samoklęskach.—*Mian.* zast. katechety przy szk. wydź. m. w Jaśle ks. *Budowski* Józef.—*Urlop* półroczny otrzymał ks. *Rospond* Jan, katech. szk. wydź. m. w Jaśle. — *Przeznaczony* na wikarego w Zarszynie ks. *Wojtaś* Wojciech, neopresbyter.

Kraków. *Mian.* ks. dr. *Nikiel* Karol Kanclerzem Kons., ks. *Buzała* Kazimierz notaryuszem, ks. dr. *Tobijasiewicz* Jan sekreta-

rzem JEm. X. Kardynała. — *Święc. kapłańskie* otrzymał ks. *Moszyński* Stanisław.

Tarnów. *Odzn.* R. e. M. ks. *Wątorek* Józef, katecheta I. gimn. w Tarnowie.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o wyrównanie prenumeraty za rok 1906 oraz o nadsyłanie przedpłaty na rok 1907, która pozostanie niezmienioną, chociaż pismo zyska na objętości. Zamierzamy bowiem powiększyć każdy numer o 4 kolumny druku, a natomiast znieść numery wakacyjne. Pismo zachowa charakter dotychczasowy i podawać będzie dalszy ciąg katechez; oprócz tego przybędzie obfity dział recenzyj nietylko teologicznych, ale także belletrystycznych, socyalnych itp., aby P. T. Współbraciom ułatwić oryentowanie się, potrzebne w szkole i w stosunkach z ludźmi inteligentnymi. Pozyskaliśmy dla tego działu pióro fachowe.

Bardzo leniwo napływają składki na założenie *katolickiej biblioteki samokształcenia dla uczniów*, a jednak widoczną jest rzeczą, że duszpasterze nie dadzą sobie rady w przyszłości z wywrotowymi prądami, jeźli szkoły wydawać będą coraz więcej inteligencyi indyferentnej, zarażonej materyalizmem i sympatyami socyalistycznemi. Stwórzmy przeto ku pomocy katechetom biblioteki publiczne odpowiednie, nie żałujmy na to grosza, a zbudujemy Kościół Boży w duszach wielu myślących i zyskamy wśród inteligencyi nie zaporę lecz pomoc ku zbożnej pracy — jak to np. jest w Poznańskiem. Najtrudniej założyć pierwszą bibliotekę i zestawić wzorowy katalog w każdym dziale nauki; następne powstaną raźniej. Nie dajmy sobie wydrzeć dusz młodocianych bez walki i ofiar i pamiętajmy, że samem narzekaniem nic dobrego nie zdziałamy. Prosimy zatem o składki liczne i zapisy.

Ofiarowali X. T. K. 6 K.; X. Zachara Jan dzieło w jęz. niemieckim.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski**. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.